Nr. 374. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 15 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny . . .	10 halerzy
popołudniowy .	4 halerzy	popołudniowy .	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

W sprawie drożyzny mięsa we Lwowie.

Lwów, 15 sierpnia.

Dzięki zbiegowi okoliczności, zaprzysiężenie nowego prezydenta stolicy kraju odbędzie się właśnie w czasie, kiedy skargi publiczności lwowskiej na ogólną drożyznę eliminacyjnego sięgają punktu. Szczegół ten sama siłą rzeczy stanowi dla nowego prezydenta wskazówkę kierunku, w którym dla dobra obywateli działać powinien, reputacja zaś dobrego, znającego nawskroś lwowskie stosunki gospodarza, jaką p. Michalski od dawna już posiada, pozwalają nam mieć nadzieję, że pierwszą na wielką skalę zakrojoną akcją, jaką nowy gospodarz rozpocznie, będzie właśnie walka jego z przygniatającą całe miejskie życie drożyzną.

Jakby dla upamiętnienia daty zaprzysiężenia nowego prezydenta, postanowili rzeźnicy lwowscy podnieść od dzisiaj ceny mięsa znowu o dalszych 12 hal. na kilogramie, powołując się na spowodowaną przeszłoroczną posuchą drożyznę bydła. Krok ten rzeźników, jest już wprost prowokacją publiczności, która dzięki specjalnym miejskim stosunkom, w wegetarjanizm bawić się nie może i choć rzadko, przecież jednak mięso jeść musi. Prowokacją jest dalej choćby dlatego, że kiedy w latach poprzednich, podnoszono ceny mięsa, mieli rzeźnicy wymówkę, że powodem drożyzny jest eksport naszego bydła i świń do Niemiec, to obecnie, wobec całkowitego niemal zamknięcia granicy, wymówka ta odpada, tak że właściwych powodów drożyzny szukać należy tylko wyłącznie w rzeźnickim wyzysku i wadliwej organizacji miejskiego handlu we Lwowie.

W czemże błąd leży i gdzie słaba strona wyzyskiwaczy, co okładają haraczem stoośmdziesięciotysięczne miasto?

By to wytłómaczyć, odsłonić należy pewne misterje rzeźnickie, stanowiące niebywałą gdzieindziej lwowską specjalność.

I tak: w dzień zwyczajnej milionowym kosztem miejskiej rzeźni, bije woły tylko 7, dziewięciu wyłącznie; siedmiu rzeźników, wyłącznie tylko „na koszer“; tylne części koszernych wołów zjada wojsko, dla którego tych właśnie 7 rzeźników mięsa dostarcza. Natomiast szeroka publiczność jada mięso przeważnie, a kto wie czy z połowy, z bydląt, bitych w miasteczkach prowincjonalnych, a dowożone na targ w rzeźni koleją i furami i na wagę sprzedawane hurtownikom, którzy odsprzedają je znowu handlarzom drobniejszym, a ci dopiero innym do wyrębu w sklepach i jatkach.

Rozważmyż teraz, przez ileto rąk przejść musi mięso, zanim od chłopa, który np. na targ do Nawarji przyprowadził krowę, dojdzie do koszyka lwowskiej kucharki.

Chłop więc, po opłaceniu wszelakich certyfikatów, rogatek, placowego, targowego, wagowego, kopytkowego itp. opłat, sprzedał pośrednikowi swą krowę handlarzowi bydła. Handlarz, który kupuje przy pomocy faktorów, daje im od kupna około 5 prc. prowizji, zaś, odprzedając potem krowę rzeźnikowi w Nawarji, bodaj 10 proc. musi zarobić, tak, że zanim krowa do rąk rzeźnika się dostanie, kosztuje już co najmniej o 15 proc. więcej, niż chłop za nią otrzymał. Rzeźnik nawaryjski składa opłaty kahalne, wynoszące do 10 proc. wartości bydlęcia i rznie krowę, poczem w noc najbliższą wiezie mięso do Lwowa i tu sprzedaje je w rzeźni miejskiej hurtownikowi, doliczając sobie do wynagrodzenia za samą pracę około zabitego bydlęcia jeszcze 5 proc. zarobku handlowego. Hurtownik znowu, przy pomocy całej zgraji faktorów, lokuje swe mięso z zarobkiem, chwiejącym się od 5 do 25 proc. u handlarzy drobniejszych; ci zaś, znowu z zyskiem co najmniej 10 proc. sprzedają je lwowskim rzeźnikom, którzy ostatecznie sprzedają mięso kucharkom z zarobkiem stosunkowo niskim, gdyż zaledwie 10—20 proc., z którego opłacać muszą drogie przeważnie lokale.

Policzmyż teraz zarobki jakie liczą sobie pośrednicy: 5 + 10 + 10 + 5 + 20 + 10 + 15 równa się to 75% podwyżki ceny mięsa. Zaznaczamy wyraźnie, że nie jest w to wliczone wynagrodzenie za pracę przy zabiciu i oczyszczeniu bydlęcia, a sam tylko zysk tuzina faktorów i pośredników, którzy między producentem-chłopem, a konsumentem-mieszczaninem lwowskim stanęli.

Wobec takiego stanu rzeczy, akcja przeciwdrożyźniana skierowaną byćby winna w pierwszej linji w kierunku pozbycia się owych pośredników. Rzecz prosta: organizacja tego rodzaju, by miasto kupowało bydło wprost od producentów, biło je i mięso samo sprzedawało konsumentom, tak, by pośredników pozbyć się zupełnie, a tem samem ceny do właściwego obniżyć poziomu, jest wobec naszych stosunków niewykonalną; natomiast jest wykonalnem usunięcie za jednym zamachem trzech czwartych części pośredników, wskutek czego cena mięsa odrazu bodaj czy nie o pół korony na kilogramie by spadła. Mianowicie wystarczyłoby urządzić — nie w rzeźni miejskiej, ale gdzieś w samem mieście halę, do której zajeżdżaliby ze swem mięsem prowincjonalni rzeźnicy i w której sprzedawaliby oni przez parę godzin dziennie mięso drobiazgowo wprost publiczności, a w pewnych godzinach w większych ilościach rzeźnikom bez pośrednictwa lwowskich grosistów i faktorów. Zyskaliby na tem i oni sami, tj. prowincjonalni rzeźnicy i publiczność, a po części nawet i lwowscy rzeźnicy. Rezultatem tego dalszym byłoby znowu, że rzeźnicy t. zw. pierwszej klasy, musieliby naprawdę bić sami tuczne bydło, a nie, jak dotychczas się praktykuje, kupować na targu pośiednie mięso u rzeźników prowincjonalnych i sprzedawać je w swych sklepach jako towar przedniej jakości. Uregulowaną też zostałaby kwestja dostawy mięsa dla wojska; obecnie bowiem pp. rzeźnicy poprzelicytowywali się i dostarczają wojsku doskonałego mięsa z bitych we Lwowie wołów po cenie tak niskiej, że naprawdę do każdego kilograma dopłacać muszą, straty te zaś odbijają sobie na lichem mięsie prowincjonalnem, sprzedawanem z lichwą ludności cywilnej.

Rubryka mięsa, a specjalnie wołowego, stanowi zbyt poważną pozycję w gospodarstwie wielkomiejskiego mieszkańca, by zarządy miejskie zachodnio-europejskich stolic żywo się tą kwestją nie zajęły. Na czele ich kroczy Wiedeń, którego obecny burmistrz, pragnąc za wszelką cenę złamać *ring* rzeźniczy i obniżyć wygórowane ceny mięsa, próbował sprowadzać je w stanie mrożonym aż z Australji, pertraktował z rumuńskimi handlarzami bydła itd. Ostatecznie kiedy próby te, wobec przeszkód politycznej natury zawiodły, urządził miejskie jatki — i to poskutkowało o tyle, że dziś regulacja cen mięsa w Wiedniu w znacznej części od zarządu miasta zależy. W podobny sposób poradził sobie na drożyznę mięsa w roku przeszłym Tarnopol; starostwo samborskie wzywa magistrat do ścisłego przestrzegania przepisów targowych w celu zapobieżenia drożyźnie przez spekulantów-pośredników; — czyżby więc Lwów w tyle za Tarnopolem i Samborem miał pozostać?

Z Litwy.

(Pesymistyczne poglądy na tolerancję religijną, oraz na sprawy szkolne. — Wybory delegatów).

Chociaż wydany przez cara ukaz tolerancyjny rozciąga się także na Litwę, to jednak dotychczas, wskutek oporu biurokracji, nie znalazł takiego zastosowania, jakie znaleść powinien. W sprawie tej czytamy w *Kraju* petersburskim:

Z listów, które do nas napływają, wyjmujemy list „nieufnego pesymisty“, który utrzymuje, że w Kraju Zachodnim dotąd nie zostały w szerszej praktyce urzeczywistnione żadne z ogłoszonych ulg. Przedewszystkiem autor listu zwraca uwagę, że stanowisko duchowieństwa katolickiego nie uległo zmianie na lepsze.

„Czytałem — pisze autor — okólnik biskupa katolickiego, z którego wynika, że do czasu rozpoznania przez Radę państwa wniosków ministra spraw wewnętrznych, tylko trzy ograniczenia dla księży zniesiono: a) wolno im w obrębie swojej gubernji jeździć bez paszportów; b) mogą nieść posługi religijne i poza obrębem swej parafji i c) mogą uczestniczyć w pogrzebach, lecz nie w procesjach pogrzebowych“.

A i te ulgi — podług autora — zależą wyłącznie od łaski przedstawicieli poszczególnych władzy prowincjonalnej. Nie podoba się ksiądz jakiemukolwiek administratorowi — następuje odmowa; podoba się — następuje zezwolenie. Autor nasz mniema, że i komisja petersburska hr. Ignatjewa, mająca w sierpniu rozpocząć swe obrady nad praktycznymi przepisami stosowania tolerancji, nie będzie łaskawszą od władz prowincjonalnych i pozostawi ograniczenia administracyjne dla duchowieństwa katolickiego.

„Cóż bowiem znaczy wiadomość — woła nasz pesymista — zamieszczona niemal we wszystkich dziennikach, że w tej komisji będzie rozważana przedewszystkiem kwestja postawienia granicy dla propagandy religijnej każdego wyznania, zaś jeden z członków komisji tej wnosi memorjał, odtwarzający teraźniejsze położenie bez wyjścia w Kraju Zachodnim od czasu wydania ukazu z dnia 17 (30) kwietnia? Czy nie znaczy to, że ostatnie wypadki przechodzenia prawosławnych na katolicyzm uważane już są za niebezpieczeństwo polityczne, podczas gdy ukaz tolerancyjny nakazał wprost uważać to za objawy życia tylko religijnego?“.

Autor stara się poprzeć swoją tezę przykładem, w którem prawo kupowania ziemi zaczyna mieszać się znowu w jedno z prawem wyznawania tej lub owej religji. Po ukazie o kupnie ziemi, chłop-katolik, czy Polak, czy też Litwin lub Łotysz, może kupić każdą zgoła ziemię aż do wysokości 60 dziesięcin na jedną rodzinę. Z tego natychmiast skorzystali Rosjanie, posiadający folwarki bądź nabyte za bezcen, bądź otrzymane w darowiznie od rządu.

„Ci Rosjanie — pisze autor — nie mogli sprzedać swych posiadłości szlachcie lub inteligencji polskiej, więc poczęli je parcelować i sprzedawać chłopom, a władza administracyjna uważa to za zupełnie legalne. Lecz w tym czasie chłopi, uchodzący zdawna za prawosławnych, poczęli tłumnie przechodzić na katolicyzm, okazali się zatem żywiołem niepewnym. Powstrzymano ich tedy rozporządzeniem administracyjnem, że włościanie-katolicy nie mają prawa nabywać ziemi, parcelowanej przez Rosjan. Zapewne to powstrzyma lud od przechodzenia na katolicyzm.“

W tym prykładzie autor upatruje niepotrzebną gorliwość administracji, przeciwdziałającej ukazowi tolerancyjnemu. W zmianę na lepsze stosunków szkolnych, autor-pesymista również nie bardzo wierzy. „Chociaż zmieniają się czasy, lecz nie zmieniają się ludzie“ — czyni uwagę autor listu i dodaje:

„Ocierałem się o personal pedagogiczny pewnej szkoły w Wilnie. Znając i szanując wielu Rosjan, nie mogłem wydziwić się, skąd sprowadzają tu podobnych pedagogów. Lubią oni w gazetach mówić na piękny temat „łączności (*iedinienja*) rodziny i szkoły“, lecz w życiu rzeczywistem dzieje się całkiem inaczej. Jak i dawniej, władze szkolne traktują z góry ojców i matki, a młodzież poddają eksperymentom rusyfikacyjnym. Gdy do jednego z obywateli miasta uczeń przemówił w murach szkoły po polsku, inspektor ostro mu zauważył, że „po polsku można tylko na lekcji religji.“ Zamożni rodzice starają się swe dzieci oddawać do szkół w Petersburgu, Pskowie, zagranicą, byle nie w Wilnie.“

Wogóle autor pesymistycznego listu nie widzi nigdzie zmiany na lepsze. Czy nie jest to charakterystyczne dla bieżącej chwili?

W Kraju Zachodnim żywioł polski na wsi po raz pierwszy od lat czterdziestu odbywa wybory. Wprawdzie jest to tylko cień słaby wyborów, lecz odmawiać im znaczenia społecznego niepodobna. Chodzi na teraz o wybory delegatów szlachty z każdego powiatu do komisyj, mających pod przewodnictwem generał-gubernatora, (jak np. w Wilnie), rozważać sprawę wprowadzenia do kraju ziemstw pełnych. Odbywają się więc tu i ówdzie powiatowe sejmiki szlacheckie z wymianą bardzo ożywionych niekiedy zdań, natury społecznej, zwłaszcza ujawniających się podczas rozpraw nad wysokością cenzusu majątkowego, mającego dawać prawo uczestniczenia w przyszłych wyborach ziemskich i szlacheckich. Spory znaczne wywołuje oznaczenie ilości dziesięcin ziemi dla cenzusu minimalnego. Przeważna większość głosuje za najniższym cenzusem (50—60 dzies.), podczas, gdy mniejszość żąda wysokiego cenzusu (do 350 dzies.). Walczą więc ze sobą w ten sposób kierunek demokratyczno-szlachecki i arystokratyczno-ziemiański i ten pierwszy odnosi na razie przewagę.

Uczciwe głosy niemieckie o mowie gnieźnieńskiej.

Wczoraj przytoczyliśmy głos *Frankfurter Zeitung*, która z okazji mowy cesarza Wilhelma, wygłoszonej w Gnieźnie, poddała miażdżącej krytyce cały system antipolskiej polityki pruskiej, oraz mowę cesarską, podnosząc. iż Polacy nie dadzą się już złapać na jedwabne nawet casarskie słówka i nie myślą nawet o tem, aby kiedykolwiek znaleźli „pod sztandarem Hohenzollernów obronę i prawo“. Głos powyższy nie był odosobniony, gdyż z ostrą krytyką mowy cesarskiej wystąpiły także *Germania* i *Koeln. Volks Ztg.*

Germania, omawiając mowę cesarza Wilhelma w Gnieźnie, podnosi sprzeczność między zapewnieniami cesarza, że szanuje religję katolicką Polaków, a postępowaniem ludzi, powołanych do wykonywania słów cesarza:

„Zbyt często już słyszeliśmy z ust protestanckich hakatystów, na zebraniach Gustawa Adolfa i t. p., że przez protestantyzm należy wypierać Polaków. Ale nietylko słowami polecają protestantyzm, jako najlepszą podporę niemczyzny, stwierdzają to również czynem; komisja kolonizacyjna osiedla przedewszystkiem protestantów i zakłada protestanckie szkoły i kościoły. Stowarzyszenie Gustawa Adolfa stara się pod pozorem walki z Polakami o szerzenie protestantyzmu w polskich dzielnicach. Ale Polacy muszą bronić coś więcej jeszcze, jak tylko religję. Czyż językowi ich i zwyczajom nie grozi zagładą antipolska polityka? To, co się dzieje na polu szkolnictwa, dosadną jest na to odpowiedzią. A dalej: Polacy bronią swych dziedzin, swej ziemi, z której polityka germanizacyjna systematycznie ich wypiera. Sądzą oni, że mają własną kulturę i mają ją rzeczywiście. Jeżeli papież Leon XIII. zapewniał cesarza, że wszyscy katolicy jego państwa będą wiernymi poddanymi, to mógł to uczynić z czystem sumieniem. W każdym razie przypuszczać należy, że równocześnie prosił także o równe i sprawiedliwe obchodzenie się z Polakami katolikami. Zdaje się to wynikać z całego związku. Faktycznie i dzisiaj twierdzić możemy, że Leon XIII., „po śmierci słowa nie złamał“, bo ogół polskiej ludności nie myśli o złamaniu wierności i oderwaniu się od monarchji pruskiej. Zarzut ten może chyba spotkać kilku agitatorów i podżegaczy, ale ogół ludności poczuwa się jedynie do narodowej odrębności wobec Niemców. A czyż dziwić się można, że właśnie taki jest skutek polityki antipolskiej? Cóż Niemcy zrobiliby w podobnym przypadku? „Niemczyzna, to kultura i wolność dla każdego“, powiedział cesarz w Gnieźnie. Dałby Bóg, aby tak było! Ale podnoszenie niemczyzny w sposób, jaki polityka antipolska to czyni, wygląda raczej na niesprawiedliwość i ucisk.

W podobnym duchu krytykuje mowę drugi wielki organ katolików niemieckich, *Kölnische Volks Ztg.*, który wyraźnie pisze, że apel cesarza do Niemiec nie może mieć praktycznych skutków.

Bez najmniejszego wrażenia — smutną to jest prawdą, ale publicznie wypowiedzianą być musi — pozostaną słowa cesarskie wobec ludności polskiej, dopóki dotychczasowa antipolska polityka rządu pruskiego zmienioną z gruntu nie zostanie. Nie można mieć nadziei, aby cośkolwiek pod tym względem zmieniło się, dopóki system obecny, w przeciwieństwie do litery i ducha pruskiej konstytucji, w prawodawstwie i administracji z polskością jako z wrogą potęgą obchodzić się będzie, dopóki język polski zewsząd wypierać będą, dopóki z jednej strony stawiać się będzie do dyspozycji kolosalne sumy, aby polską ziemię w niemieckie oddać ręce, z drugiej nabywanie jej przez polskich współobywateli utrudniać lub uniemożliwiać się będzie. Dopóki ta niesprawiedliwość wobec prawa trwać będzie, Polacy muszą się uważać słusznie za mniejszość uciśnioną i jako taka działać, a podrażnienie narodowe, wybuchy narodowego poczucia zdarzać się muszą jako konieczne, aczkolwiek pożałowania godne *(? Redakcja Dziennika Polskiego)* objawy.

Z dalszych wywodów *Köln. Volks-Ztg.* zasługuje na uwagę znamienny ustęp, poświęcony „pożegnaniu“ Wilhelma II z papieżem Leonem XIII. Ustęp ten, znany w telegraficznem streszczeniu, brzmi dosłownie:

„Nie podobna dzisiaj skonstatować auten-

---

(11)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

Przy tych słowach uśmiechnęła się filuternie i zatrzymała dłużej wzrok na Piotrze.

— Och, jeżeli tylko o to chodzi — rzekł ten ostatni — to znam kogoś, kto płonie formalnie z żądzy usłyszenia zdania takiego z ust pani.

— Istotnie? W takim razie pomyślę... pomyślę... Teraz zabrało by mi to za wiele czasu, a może także nie zdołałabym tak odrazu wyrazić jasno wszystkiego, co sądzę w tym względzie. Ale innym razem sprobuję.

Po tych słowach skinęła Piotrowi głową na znak pożegnania i udała się wolnym powłóczystym krokiem w stronę zamku.

Z zaciśniętemi pięściami i przygryzionemi wargami Piotr odprowadził ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła mu zupełnie z oczu. Potem, uderzając się kilkakrotnie w czoło, rzekł sam do siebie przez zęby:

— Ach, głuptasku!... głuptasku!...

Niemniej jednak, wróciwszy wieczorem do domu, rzekł w obecności Marjetty:

— Sprawa postępuje. Posunęliśmy się dzisiaj o duży krok naprzód. Znajdujemy się już na punkcie, który nazwałbym momentem psychologicznym. Pokazałem jej obraz wyśnionej przezemnie kobiety. A to dużo, dużo znaczy! Możecie mi jednak wierzyć, że do tej chwili nie przeczuwa ona nawet, kto obraz ten namalował, a także nie poznała modelu. A przecież to tak łatwo! Spojrzawszy w zwierciadło, widzi się przecież zawsze tylko twarz własną! Ale mniejsza o to! Podwoję wasze wynagrodzenie, jeżeli tylko przyspieszycie nieco dalszy bieg wypadków.

Słowa te zwrócone były do Marjetty, ponieważ jednak Piotr wyrzekł je w niezrozumiałym dla niej języku angielskim, więc starowina nie mogła z tak łaskawej dla siebie oferty żadnej realnej wyciągnąć korzyści...

V.

W parę dni potem szedł Piotr drogą, wiodącą z Bergamo do Medjolanu, tuż nad samą rzeką.

Dzień miał się już ku schyłkowi. Słońce zwolna chyliło się ku zachodowi, wyrzucając na odchodnem na świat snopy jaskrawych promieni, od których niebo przybrało barwy pomarańczowe. W przeciwnej stronie, zamkniętej dla oczu przechodnia długim szeregiem wyniosłych topoli, zaciągał się horyzont niby ciemno-niebieski o jedwabistym połysku zasłona.

Znużony długą przechadzką, Piotr rzucił się na trawę pod rosnący przy samym niemal gościńcu krzak róży i zapaliwszy ulubione cygaro, śledził wzrokiem okolicę.

Zdala od niego, na białym, szerokim gościńcu, zaczerniły się dwie małe postacie ludzkie, które zbliżały się ku niemu, rosnąc coraz bardziej. Piotr przypatrywał się im z zaciekawieniem, a gdy już były blisko, poznał w nich parę niedorostków, chłopca i dziewczynkę, którzy boso, w ubogiej, zniszczonej odzieży spieszyli widocznie do domu. Chłopak dźwigał na plecach trzy czy cztery jaskrawo pomalowane kosze wierzbowe.

Przechodząc obok Piotra, dzieci pozdrowiły go zwyczajnym w tych okolicach sposobem. Chłopak zdjął z głowy dziurawy kapelusz filcowy, dziewczynka ukłoniła się nisko i oboje rzekli równocześnie: „Buona sera, Eccelenza!“, nie zatrzymując się jednak.

Piotr sięgnął ręką do kieszeni i zawołał:

— Hej, mała!

Dziewczynka przystanęła w miejscu i spojrzała pytająco na Piotra, który dostrzegłszy jej wahanie, dodał:

— No, chodźże tu!... bliżej!

Z wyrazem zdziwienia i przelęknienia nawet na twarzy, dziewczynka zbliżyła się do Piotra, który dał jej kilka sztuk drobnej monety, mówiąc:

— Kup sobie co za to.

— Dziękuję ekscellencji — odrzekła mała z niskim ukłonem.

— Tysiąckrotne dzięki, ekscellencjo! — zawołał równocześnie jej towarzysz, zdejmując kapelusz z głowy.

Potem udali się w dalszą drogę.

Piotr patrzył za nimi i uczuł w sercu smutek. Sądząc z powierzchności, byli to najbiedniejsi z pośród biednych. Przypomnieli mu się Jaś i Małgosia.

Żal mu się zrobiło, że dał im tak mało. Zawołał więc na nich, kazał im wrócić.

Dziewczynka puściła się ku niemu pędem, co widząc Piotr, podniósł się ze swego miejsca i podszedł ku niej kilka kroków.

— Tu masz jeszcze na wstążki — rzekł do niej, dając jej kilka lirów.

Mała ze zdumieniem, nawet z pewnego rodzaju przestrachem, przyglądała się otrzymanym monetom. W oczach jej była to widocznie ogromna suma, tak że nie dowierzała sobie, aby mogła niespodziewanie stać się jej posiadaczką.

— No, a teraz możecie już sobie iść dalej — rzekł znowu Piotr.

— Dziękuję pięknie ekscellencji — odparła dziewczynka i ukłoniwszy się, zwróciła się w stronę, gdzie oczekiwał na nią jej towarzysz.

Uszła jednak zaledwie kilka kroków, gdy usłyszała znowu głos za sobą:

— A dokąd to idziecie?

Tym razem i Piotr także obejrzał się. Tuż prawie obok niego, wsparta na rowerze, stała księżna di Santangiolo w efektownym kostjumie cyklistki. Miała na sobie ubranie z granatowego półatłasu, a na głowie marynarkę z niebieską przepaską.

Pomimo doznanego na jej widok wzruszenia, Piotr znalazł jeszcze na tyle czasu, aby zrobić w duszy uwagę, że pierwszy to raz od chwili ujrzenia księżnej w tym uroczym zakątku Włoch, widzi ją inaczej, niż biało, ubraną.

Uwaga księżnej tymczasem zwrócona była wyłącznie na dwoje dzieci, które znowu Piotr ze swej strony byłby teraz wysłał najchętniej, gdzie pieprz rośnie, aby nie przeszkadzały mu w tak miłem, a zgoła niespodziewanem „sam — na sam“.

— Dokąd idą te dzieciaki? — powtórzyła księżna, zwracając się ze swem zapytaniem do Piotra, a gdy mówiła to, w głosie jej i oczach przebijało się szczere współczucie.

— Doprawdy, nie wiem — odpowiedział Piotr. — Nie przyszło mi nawet na myśl zapytać ich o to. Zdaje mi się jednak, że chyba do domu...

— O, nie! — przerwała mu księżna. — One nie są z tej okolicy. Znam wszystkich biedaków na kilka mil dokoła.

Poczem, przyłożywszy dłoń do ust nakształt tuby, zawołała:

— Hej! dzieci!... dzieci!...

Ale były one już za daleko, aby mogły usłyszeć jej wołanie.

— Życzy sobie pani, aby wróciły? — zapytał wtedy Piotr.

— Ależ naturalnie — odparła księżna z odcieniem zniecierpliwienia w głosie.

Wówczas Piotr przyłożył do ust palce i wydał na nich przeciągły gwizd, który dzieci usłyszały i zatrzymały się.

— Chodźcie no tu! Chodźcie! — wołała księżna, robiąc przytem odpowiednie ruchy ręką.

Dzieci zawróciły się z drogi, a księżna, przypatrując się im, szepnęła:

— Biedne, biedne dzieciaki!...

Chłopak mógł mieć najwyżej dwanaście lub trzynaście lat. Był zdrów, rosły i silnie zbudowany. Włosy koloru kasztanowatego spadały mu na ogorzałe od słońca policzki. W piwnych jego oczach przebijała się bystrość i roztropność; twarz i cała w ogóle postać tchnęła wyrazem męskości, pomimo tak młodocianego wieku. Ubrany był w stary, zniszczony surdut męski, którego poły spadały mu niemal do kostek. *(C. d. n.)*.

tycznego brzmienia słów Papieża, co „przyrzekał i o czem zapewniał". Z trudnością tylko przyjąć możemy, aby te słowa brzmiały dokładnie tak, jak je cesarz przytoczył; uroczyste zapewnienie „w imieniu wszystkich poddanych katolików wszelkiego rodu i każdego stanu" przechodziłoby to, o czem papież w możności był zapewniać. Nie potrzeba więc silić się na dalsze wywody, że kapituła gnieźnieńska nie może na siebie przyjąć dopełnienia takiego zobowiązania i że niedopełnienie go „nie będzie złamaniem słowa zmarłego papieża wobec niemieckiego cesarza".

Z horyzontów politycznych

(*Król Edward VII. w Ischlu. — Regencja w Szwecji*).

— Wybierając się, jak rok rocznie od szeregu lat, na krótki wypoczynek do Marjenbadu, zawita dzisiaj król angielski do Ischlu w celu złożenia wizyty sędziwemu monarsze Franciszkowi Józefowi. Będzie to już trzecie spotkanie obu monarchów od wstąpienia na tron Edwarda VII. Pierwsze z nich odbyło się w Wiedniu trzy lata temu. Serdecznie i z niezwykłą pompą przyjmowany, bawił wówczas król angielski w stolicy naddunajskiej przez cztery prawie dni, od 31 sierpnia do 3 września roku 1903. Po raz drugi spotkali się obaj monarchowie zaraz w następnym roku 16 sierpnia, w Marjenbadzie. Spotkanie to poprzedziła w kwietniu wizyta w Wiedniu angielskiego następcy tronu wraz z małżonką. Obecnie spotykają się po raz trzeci, składając tem samem jeszcze raz dowód przyjaźni, łączącej oba mocarstwa. Tegoroczna gościna króla Edwarda potrwa bardzo krótko, bo zaledwie kilkanaście godzin. Przyjazd o godzinie pół do 7 wieczorem, odjazd zaraz następnego dnia rano.

Inicjatywa zjazdu wyszła od króla Edwarda i, wedle wyrażonego przezeń pierwotnie życzenia, miał władca angielski przybyć do Ischlu incognito, a zmienił swój zamiar dopiero na prośbę cesarza, aby odwiedziny miały charakter oficjalny. Królowi towarzyszą jedynie dwaj adjutanci przyboczni, a wogóle spotkanie obu monarchów odbędzie się bez współudziału ciała dyplomatycznego, aby odjąć mu, o ile możności, znaczenie polityczne i sprowadzić je w oczach świata do spotkania wyłącznie i jedynie przyjacielskiego. I niewątpliwie, że będzie ono nowym objawem osobistej przyjaźni, łączącej obu monarchów, ale i to także rzecz pewna, że nie pozostanie ono bez wpływu na politykę europejską. W jakim kierunku i pod jakimi względami? — pewnego o tem nie można oczywiście nic powiedzieć; można jedynie snuć domysły. To jedno tylko nie ulega wątpliwości, że: — czy na tej konferencji poufnej w Ischlu omawianą będzie sprawa rokowań pokojowych w Portsmouth i ewentualny ich wynik, czy bliżej obu monarchów dotycząca sprawa Wschodu europejskiego, lub naprężenia stosunków anglo-niemieckich, czy wreszcie jakakolwiek inna — wydać ona może tylko dodatnie dla pokoju powszechnego rezultaty. I dlatego na zjazd dzisiejszy w Ischlu spoglądają wszyscy z ufnością, bo w tem głębokiem przekonaniu, że nie może wyniknąć z niego nic niepokojącego, że owszem, jeżeliby przyszło na nim do jakiegokolwiek porozumienia, przyczyni się ono tylko do utrwalenia pokoju powszechnego, który jest gwiazdą przewodnią rządów obu zaprzyjaźnionych ze sobą monarchów.

— Z powodu złożenia przez sędziwego króla Oskara szwedzkiego, po raz już wtóry w tym roku, rządów zastępczych w ręce następcy tronu, księcia Gustawa Adolfa, przypominają pisma zagraniczne, że teraźniejsza regencja następcy tronu będzie już czwartą z rzędu. Po raz pierwszy sprawował książę Gustaw Adolf rządy państwa w 1900 r., powtórnie w r. 1903, po raz trzeci wreszcie w r. 1905, wczesną wiosną. Rządy te zaznaczyły się ważnym momentem, gdyż — jak wiadomo — w tym właśnie czasie odeszły do Chrystjanji propozycje co do zupełnego równouprawnienia w kwestjach polityki zagranicznej. Norwegowie dopatrzyli się jednak w tych warunkach nowego „szwedzkiego wybiegu", tak, że odpowiedzią było natychmiastowe żądanie, aby zaprowadzono odrębne konsulaty. Wiadomo również, że król Oskar, objąwszy na nowo rządy, odrzucił norweskie uroszczenia, zaczem poszło rozwiązanie unji w dniu 7 czerwca br. Obecna regencja następcy tronu może zaznaczyć się jeszcze ważniejszymi wypadkami, gdyż spodziewają się, że sprawa następstwa tronu w Norwegji może przyjść obecnie do szybkiego załatwienia.

Z Zakopanego.

Zakopane 12 sierpnia.

Napatrzywszy się do syta najwyższym szczytom Tatr, widzialnym z doliny Kościeliskiej i *last non least* doliny Płonka, skorzystałem skwapliwie z uprzejmego zaproszenia naczelnika gminy tutejszej dra Chramca i udałem się na posiedzenie rady gminnej. Tu zaznaczyć muszę, że na posiedzenia tutejszej rady mają miejscowi dziennikarze wstęp wzbroniony. Do tego, jedynego może w swoim rodzaju zarządzenia, zmusiły radę gminną sprawozdania pomieszczane w miejscowej gazetce. Były one bowiem tak „nieautentyczne", iż zdarzało się, że zwołane w sprawach gminnych posiedzenie nie mogło przyjść do skutku, radni bowiem pokrzywdzeni lub też ośmieszeni przez „koloryzującego" sprawozdawcę, zamiast radzić nad dobrem gminy, prostowali sprawozdania gazetki.

W naturze człowieka leży szukanie analogji. Więc i ja zaraz na początku miałem sposobność stwierdzić, iż wprawdzie sala posiedzeń rady gminy zakopańskiej jest znacznie mniejszą od sali ratuszowej lwowskiej, jednakże niepunktualność radnych tutejszych, może się śmiało mierzyć z tą samą zaletą lwowskich panów radnych, na posiedzenie bowiem zapowiedziane na godzinę 5 popołudniu, zebrał się wymagany komplet zaledwie o godzinie 6. Bezstronność jednak nakazuje stwierdzić, iż obrady toczą się tu z całą powagą, dyskusja trzymana jest w ramach parlamentarnych, a żaden z mowców nie zdradził się z chęcią popisania się krasomówczością, która to cnota nie wszystkich niestety radnych lwowskich zdobi!...

Na posiedzeniu tem zarysowało się w wyraźnych formach rozdwojenie interesujące między gminą a zarządem stacji klimatycznej. Dyskutowano nad sprawą wysłania petycji do sejmu krajowego, ażeby wziął w swoją opiekę prawa autonomiczne gminy, gdyż wskutek wadliwości statutu gminnego, gmina nie posiada większości w zarządzie klimatycznym, (na 12 członków głosów posiada tylko 3) wskutek czego dzieją się takie anomalje, iż klimatyka uchwala różne mniej lub więcej konieczne inwestycje, nie oglądając się zupełnie na siłę finansową gminy, zmuszonej za te inwestycje płacić. W rezultacie uchwalono wnieść do sejmu petycję o sanację istniejących tu stosunków.

Bardzo sympatycznym epizodem posiedzenia było przemówienie wójta dra Chramca, w sprawie budowy szkoły ludowej. Wedle słów mowcy mieści się obecnie szkoła w budynku zupełnie pod względem higjenicznym nieodpowiednim. Grzyb zniszczył do tego stopnia ściany budynku, iż władza zabroniła w nim mieszkać kierownikowi szkoły, a mimo to nauka odbywać się tam musi, gdyż nie ma gdzie szkoły umieścić. Argumenta wójta przemówiły słuchaczom do przekonania, gdyż uchwalili jednogłośnie: wnieść prośbę do sejmu krajowego o zezwolenie zużycia nadwyżki z pożyczki wodociągowej na budowę szkoły, oraz o gwarancję kraju dla zaciągnąć się mającej na ten sam cel pożyczki w wysoki 100.000 kor.

W toku dyskusji nad tą sprawą wyszło na jaw, w jaki to ciekawy sposób przyszła gmina do gruntu pod szkołę. Oto kiedy ów odpowiedni grunt chciał ówczesny właściciel sprzedać, postanowił go wójt koniecznie nabyć pod szkołę. Cóż z tego, że rada gminna na wniosek wójta jednogłośnie się zgodziła i grunt kupić uchwaliła, kiedy w kasie gminnej pustki... Znalazł jednak i na to radę dr. Chramiec: Oto wspólnie z kilku tutejszymi poważniejszymi obywatelami zaciągnął pożyczkę wekslową w wysokości 30.000 kor. i kupił grnnt pod nową szkołę, która sądząc z zapału, z jakim się do tej sprawy wszyscy radni odnosili, od dziś za rok oddaną już niezawodnie zostanie do użytku publicznego.

Przed zamknięciem obrad, zakomunikował radzie obecny na posiedzeniu komisarz rządowy, p. Madurowicz, iż wydał rozporządzenie zabraniające jeżdżenia samochodami w obrębie stacji klimatycznej. Drąkoński ten, lecz ze względu na stosunki miejscowe może i słuszny zakaz, dotknie bardzo boleśnie bawiącego tu znakomitego artystę śpiewaka p. Aleksandra Bandrowskiego, który na swoim samochodzie odbywał drogę z Chramcówek do Morskiego Oka w przeciągu 5 kwadransów.

Emar.

Mały fejleton

Nowoczesny cudotwórca.

W niewielkiej i niczem nieodznaczającej się wiosce Saint-Julien l'Arbrest we Francji, zmarł Eilip Landard. Nazwiska jego prawie nieznano. a jednak był słynnym nietylko w swych okolicach rodzinnych, nietylko we Francji całej, ale daleko, bardzo daleko za jej granicami.

Dziwny to był człowiek — rodzaj Cagliostra, ale w zupełnie innym stylu. Dziś jego wpływy, jego działalność, otoczone są tajemniczością, kiedyś jednak znajdą się prawdopodobnie dokumenty, dotyczące tej działalności, i świat dowie się zdumiony, że w końcu XIX-go i na początku XX-go wieku żył człowiek, uuikający za wszelką cenę rozgłosu, a jednak może nawet mimowoli, wpływający na bieg historji.

Kim był Filip Landard? Pisma paryskie, opisując jego tajemnicze życie, nazywają go „Philippe-le-Lyonars", albo „Philip uzdrawiacz" — tak go bowiem lud wiejski nazywał. Opowiadano o nim, że ma miljony, że w samym tylko Petersburgu posiada kilka pałaców. Gdy zmarł, okazało się, że nie miał nic, prócz ubogiego domku. A jednak faktem jest, że do rąk jego sypały się sumy olbrzymie. Podobno wszystko rozdawał biednym.

Pochodził z okolic Lyonu, gdzie urodził się jako syn ubogich wieśniaków. Od dziecka okazywał niezwykłe zdolności, zadziwiającą bystrość umysłu. Młodzieńcem będąc, stawał przed człowiekiem obcym, spoglądał mu w oczy i odkrywał mu jego własne myśli, objawiał wady wewnętrzne organizmu.

Chciał się uczyć; wobec braku funduszów z trudnością ukończył szkołę średnią i zapisał się na wydział lekarski w Lyonie. Chcąc zdobyć środki do życia, pracował jako buchalter u handlarza bydłem. Gdy kończył studja lekarskie i miał otrzymać dyplom doktorski, postarał się o miejsce w szpitalu jako dozorca chorych. Niestety, wbrew przepisom, zaczął leczyć — i, co gorsza, kilku chorych wyleczył nieznanymi sposobami w medycynie. Ogłoszono go szarlatanem i wyrzucono ze szpitala i z uniwersytetu. Odwołał się do ministerstwa; decyzja zapadła dlań przychylna, co stało się powodem, że odtąd... wszystkie uniwersytety francuskie zamknęły przed nim bramy.

Od tego czasu zaczął się ów dziwny, tajemniczy żywot. Chodził pieszo od wsi do wsi, od miasta do miasta, szukał chorych, leczył ich. Nie przepisywał lekarstw, nie używał środków aptecznych, dotykał rękami, magnetyzował wzrokiem, ale leczył. Ludzie znani, o głośnych nazwiskach, odznaczający się trzeźwym sądem, opowiadają istne cuda o Filipie Landard. Leczył takich, których opuścili już zupełnie lekarze zawodowi.

Zaczęto go prześladować za niedozwolone leczenie, oskarżano go przed sądem, uniewinniano — a tymczasem sława jego rosła. Możni, najmożniejsi tego świata wzywali go do siebie.

W Petersburgu stanął przed umyślną komisją egzaminacyjną. Po złożeniu dowodów wiedzy teoretycznej, polecono mu w szpitalu określić stan sześciu chorych. Kolejno spisywał djagnozę — którą uznano za najzupełniej trafną — i kolejno każdego z owych sześciu chorych uleczył wzrokiem i dotykaniem. Dano mu stopień lekarza.

O dziwnej sławie i dziwnym wpływie, jaki wówczas zdobył, wspominały gazety zagraniczne. Miał sposobność do odegrania wielkiej roli; nie skorzystał z niej. Powrócił do Francji tak ubogi, jak był poprzednio. Było to kilka lat temu...

Znany w świecie całym krzewiciel okultyzmu, Papus, przyjaciel Filipa, zapewnia, że człowiek ten miał zdolność kierowania piorunami. Raz na przechadzce z Papusem, podczas burzy, wskazał ręką na punkt jakiś w polu i rzekł: „tu piorun uderzy". Zaledwie upłynęło kilkanaście sekund, stało się to, co powiedział.

Gdy go pytano, na czem polega ta wielka siła przywracania chorym zdrowia, odpowiadał skromnie: „nie we mnie, lecz w was się ona znajduje, — ale musicie być przygotowani do jej poruszenia".

Kronikarz *Gil Blasa* paryskiego, opisujący życie Landarda, stwierdza, że choć „medycyna naukowa" potępia „cudotwórcę", tłumy ubogich wierzyły weń, bo dla nich cudowność, a zwłaszcza dobroć więcej znaczą dziś jeszcze, niż wszystkie stopnie naukowe i dyplomy.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 15 sierpnia.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (15): Wniebowz. NP. - Jacława św. — (2 Awh.): Stefana M. Wschód słońca o godzinie 5 minut 1, zachód o godzinie 7 minut 4.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +12° R. Pochmurno.

Linja telefoniczna Lwów-Kraków przerwana, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł inżyniera, Karola Gerstingera, z Bochni do Żółkwi i adjunkta budownictwa, Stanisława Nowakowskiego, z Żółkwi do Bochni.

Wpisy uczniów na naukę codzienną w szkole męskiej im. ces. Elżbiety we Lwowie odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia br. od godziny 9—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu.

Podróż namiestnika. Z Turki telegrafują nam, iż wczoraj namiestnik hr. Potocki i wiceprezydent kraj. dyr. Skarbu p. Korytowski zwiedzali nowo wybudowaną kolej Sambor-Sianki. Namiestnika witały w Turce wszystkie władze z marszałkiem powiatu i burmistrzem miasta na czele. Namiestnik przeprowadził lustrację starostwa.

Wczoraj wieczorem powrócił namiestnik do Lwowa.

Tramwaj na księżycu. W sprawie pod tym tytułem przez nas nas onegdaj poruszonej, pisze *Przegląd*: „Tramwaj na Kulparków nie przyjdzie — jak się zdaje — do skutku. Przyczyną tego jest ta okoliczność, że wiele osób, posiadających grunta i realności w pobliżu projektowanej linji tramwajowej, subskrybowało pewne kwoty na ów tramwaj, ale gdy przyszło wypłacić subskrypcję, cofnęło się i odmówiło udziału. Główni inicjatorowie tej myśli, panowie: Lewiński, Franz i Zacharyewicz, spełnili wszystko, co do nich należało i przypadające na nich kwoty wypłacili co do centa. Za to wszyscy subskrybenci, mający dać po 100, 200 i 300 koron, wycofali się zupełnie. Każdy z nich wychodził bowiem z założenia, że rzecz przyjdzie do skutku i bez jego udziału, a on, lubo nic nie da, będzie potem korzystał z tramwaju, podniesie niepospolicie czynsze w swojej realności i kilkakrotnie drożej sprzeda swoje grunta. Brzydka ta rachuba zawiodła, a zawód ten jest tem dotkliwszy, że teraz jest jedyny jeszcze czas na zbudowanie tramwaju do Kulparkowa i sfruktyfikowanie tych zysków, jakie właścicielom przyległych gruntów tramwaj ten przyniesie. Wtedy bowiem, gdy miasto wykupi tramwaj konny i rozpocznie budowę linij tramwajowych do wszystkich rogatek Lwowa, nastąpi taka podaż gruntów, że cena ich spaść będzie musiała niesłychanie, zwłaszcza w okolicach odległych od centrum miasta. Wówczas tramwaj do Kulparkowa nie przyczyni się wcale do podniesienia ceny gruntów w przecinanej przez niego okolicy".

Czyje dziecko? Około 4 letnią dziewczynkę, blondynkę, ubraną w granatową sukienkę obszytą białemi taśmami, błąkającą się po ulicy 3go Maja, oddała policja do zaopiekowania się komisarjatowi III dzielnicy.

Ostrożnie z węglami. Od nasypanych w celu ich ugaszenia do garnka jarzących węgli drzewnych, zajął się obok stojący koszyk i łóżko Justyny Janatowskiej, służącej u Judy Lufta przy placu Stary Rynek 5, II piętro. Wezwana straż pożarna ogień stłumiła. Szkoda wynosi przeszło 100 koron.

Okradzione mieszkanie. Wczoraj około 9 godziny rano okradziono doszczętnie mieszkanie Wiktora R. przy ul Pańskiej 37. Wysokości szkody oznaczyć nie można jeszcze, gdyż właściciel tego mieszkania bawi na willegiaturze.

Zajście na kolei janowskiej. W sobotę późnym wieczorem pociąg kolei janowskiej między przystankami Rzęsną polską a Rzęsną ruską przejechał jakąś furę włościańską, jadącą gościńcem janowskim. Między obu tymi przestankami tor kolejowy idzie gościńcem rządowym, co też było przyczyną wypadku. Maszyna pociągu rozbiła furę w drzazgi, konie ciężko pokaleczyła a woźnicę zabiła na miejscu. Zwłoki jego usunięto z gościńca na bok drogi, aż do przybycia komisji sądowej. Zwłoki te leżały do wczoraj popołudnia, a fakt ten stał się wczoraj przyczyną groźnego zajścia. Oto straszny widok zwłok zabitego przez lokomotywę woźnicy rozżalił tak dalece okolicznych włościan, że wczoraj przed południem, uzbrojeni w cepy i kosy, tłumnie zalegli gościniec, stanęli w poprzek toru i obrzucając kamieniami Bogu ducha winnego maszynistę kolejowego, pociąg na przestrzeni zatrzymali. Dopiero po długiej chwili powiodło się uspokoić tych ludzi tak, że pozwolili pociągowi odjechać do Lwowa. Władze będą miały wiele kłopotu w tej sprawie, bo ludność odgraża się, że zabije maszynistę, jeżeli tamtędy przejeżdżać będą pociągi kolejowe.

Burmistrzem m. Brzozowa wybrano p. Stanisława Marina.

Pożary. W Wulce mazowieckiej w powiecie rawskim spaliły się trzy zagrody włościań-

---

(18)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Kościół — giełdą, „le Perron"; dom Curtiusa; zbiory, szkoły i instytucje naukowe; ratusz i rynek; miasto pracy i zysków; rodzaje i rozmiary przemysłu; życie uliczne, walloński humor; ciągła iluminacja, wesołość i oszczędność*).

Obok placu św. Lamberta znajduje się tz. Wielki rynek, na nim zaś kościół św. Andrzeja, przerobiony dziś na biura municypalne i na giełdę. Niejeden raz widziałem sprofanowane domy boże, które służyły za składy, spichrze, magazyny, koszary, a nawet areszty, ale nigdzie nie doznałem tak przykrego wrażenia, jak tutaj. Stanęła mi żywo w pamięci biblijna historja o zastąpieniu ołtarzy pańskich przez złotego cielca, zrozumiałem rozpaczliwy gniew patrjarchy i żałowałem, że nie mam jego mocy. Jestto profanacja tak brutalna, iż nie pojmuję, jak naród tak pobożny i religijny jak Belgowie, może nie odczuć tej zniewagi i nie postara się za każdą cenę wyrwać starej świątyni z rąk obecnych panów i przeznaczyć na cel odpowiedniejszy jej przeszłości.

Na Wielkim rynku znajdują się trzy studnie dość banalne; uwagi godną, ze względów historycznych jest środkowa, z wysoką kolumną, którą podtrzymują gracje.

Jest to *le Perron*, znamię miasta, rodzaj palladjum, ale w trzeciem już wydaniu.

Przed wiekami stał w tem miejscu potężny słup, dokoła którego zbierał się senat miejski, ażeby ludowi głosić nowe ustawy, albo powiadomić go o nowych przywilejach. Karol Śmiały karząc Leodjum, zniszczył i ten znak samorządu, rozkazując odwieczny, ów czasów rzymskich sięgający słup, zatopić w Mozie. Córka jego Marja pozwoliła mieszczanom postawić nową kolumnę, która jednak strzaskaną została przez orkan. Postawiono więc trzecią, lecz i tę wichry obaliły, uszkadzając znacznie. Artysta-rzeźbiarz Delcour, którego liczne prace zdobią Leodjum, zrestaurował kolumnę w r. 1699 i w tej formie przechowała się ona do dnia dzisiejszego. Z domów patrycjatu uwagi godnym a wielce oryginalnym jest dom Curtiusa („maison Curtius") obecnie Dom Zastawniczy, zbudowany w połowie XVI w. z cegły i kamienia. Pomiędzy piętrami znajdują się rzeźby przedstawiające sceny z bajek Ezopa, wewnątrz zaś zdumiewają artyzmem wykonane przepysznie kominki. Obecnie, po długich pertraktacjach, udało się miastu zakupić ten dom na pomieszczenie zbiorów archeologicznych i historycznych, które dziś bardzo licho są umieszczone. Leodjum ma wogóle bardzo liczne zbiory: w starym pałacu Aussemburg mieści się muzeum broni, w pałacu sprawiedliwości archiwum i muzeum archeologiczne, w nowej galerji obrazów muzeum miejskie. Prócz licznych szkół jest tu także królewska akademja sztuk pięknych, konserwatorjum muzyczne, niepozorne na zewnątrz, ale mające wspaniałą salę koncertową, a wreszcie uniwersytet, wzniesiony na miejscu wallońskiej szkoły jezuickiej. U wejścia stoi posąg Dumonta, słynnego geologa, który był rektorem uniwersytetu. Obszerny budynek mieści wydział prawniczy, filozoficzny i literacki, instytut dla analitycznej i przemysłowej chemji, dużą bibliotekę, zbiory geologiczne, mineralogiczne, paleontologiczne i liczne laboratorja. Z uniwersytetem, liczącym obecnie 60 profesorów i przeszło 1500 słuchaczy, łączą się: instytut dla botaniki i farmaceutyki, instytut anatomiczno-fizjologiczny, instytut zoologiczny, oddział elektrotechniczny (fundacja Montefiorego) i obserwatorjum na wyżynie Cointe, skąd nietylko na nieboskłon, ale i na okolicę Leodjum piękny widok.

Do nowych budynków należy także ratusz — *l' hotel de Ville* — na placu targowym, budynek i ciężki i skromny. Natomiast wewnątrz bardzo pięknie urządzony, pełen niezłych obrazów i wartościowych gobelinów. Tu podejmował nas umundurowany pan burmistrz z ławnikami, uraczając hojnie szampanem, ciastami i muzyką. Byłoby więc niewdzięcznością nie wspomnieć o ratuszu! Zarówno ten rynek, jak i inne targi, warte są spaceru, zwłaszcza rano; dolina Mozy słynie z uprawy jarzyn, to też i stolica kraju Wallonów na różnych punktach prezentuje je w ogromnych ilościach. Inny znów obraz przedstawia się na pobrzeżu Mozy, (*Quai de la Goffe, d. l. Batie de Maastricht*), gdzie rano gromadzą się gołębiarze, królikarze i ptasznicy z gruchającym, piszczącym i śpiewającym towarem. Cóż tu za hałas i zgiełk! Dokoła zaś pełno sklepów z klatkami, gniazdkami i pożywieniem dla ptasząt. Ptaszki i kwiaty — to nieodzowna ozdoba najskromniejszego nawet domku belgijskiego, — widzisz je w każdem oknie, na każdym balkonie. One też przyczyniają się znacznie do tego, że miasto tak pogodnie i wesoło wygląda. A z miastem i jego wyglądem w najzupełniejszej zgodzie jest ludność, pracująca energicznie, ale i z korzyścią dla siebie.

Leodjum od wieków było miastem przemysłowem; wspomniany już przez nas Guicciardini, piszący w drugiej połowie XVI wieku, zaznacza, że w Leodjum było 32 cechów (collegia artificum); on też pisze, że już wówczas wydobywano w okolicy miasta niezmierne ilości węgla, dodając, że „materjał ten wodą ugasić się nie da." Że zaś miasto leżało u zbiegu dwóch rzek w niewielkiej odległości od portów niderlandzkich, od Kolonji i Paryża, przeto miało wszelkie warunki rozwoju. Wytworzyły się już wówczas gałęzie przemysłu, które do dziś prosperują: sukiennictwo, skórnictwo, a przedewszystkiem wyrób broni, słynny na świat cały. Prace konstrukcyjne wogóle mają tu swą stolicę; wspaniałe warstaty w Serraing zatrudniają 10.000 robotników, a nad wyrobem broni, zwłaszcza luksusowej, pracuje ich ogółem 60.000! „*Armurier liégois*" pracuje przeważnie w domu, wyrabiając części składowe strzelb, rewolwerów i karabinków, następnie przedaje fabryce, która je składa w całość, opatrując łożami z drzewa. Fabryk takich jest wiele; największe z nich są: królewska fabryka broni, która wyrabia także rowery i żelazne części samochodów. Oprócz tego są lejarnie dział, stalownie, huty żelazne, fabryki cynku, huty szkła, fabryki drutu etc. Tu najdokładniej poznaje się rozmiary przemysłu belgijskiego, który wykazuje (1901) 1651 wielkich fabryk, zatrudniających 500.000 ludzi na niespełna 7 miljonów mieszkańców. Przeszło 200.000 ludzi zajmuje się przemysłem domowym! Kto choćby spojrzał z wyżyny na miasto, ten powie, że tu pracuje się energicznie, ale i owocnie, a sąd ten podzieli każdy, kto w mieście pobył dni parę.

Zwykły humor walloński potęguje wystawa i jubileuszowe uroczystości: sceny uliczne zwłaszcza w niedziele, przypominają żywo pełne rubasznego humoru obrazy flamandzkie. Usiadamy na chwilę przed hotelem naprzeciw głównego dworca kolejowego. Zanim podano nam kawę lub wodę sodową, zjawia się kilka „pucobutów" z mosiężnym stołkiem i niezawodnym lakierem. Wszystko to „bracia słowianie" w. m. którzy z Rosji uciekli przed asenterunkiem i tu otrzymali możność pracy. Za tym rodzajem przemysłowców ciągnie cały szereg innych, roznoszących karty z widokami, pamiątki z wystawy i japońskie cacka. Co chwila słychać stłumiony gwizd pociągu, co chwila z dworca wysypują się setki pasażerów, którzy ujmują się pod ramiona, damy i mężczyzni i czwórkami, z własną kapelą (ma ją każda większa wieś) dążą przez miasto na wystawę. Gdy muzyka ustanie, maszeruje gromada przy wesołym śpiewie wallońskim, a nierzadko marsz zmienia się w taniec, wydzwaniany na bruku drewnianymi sandałami. Ruch ten potężnieje wieczorem, gdy całe Leodjum zajaśnieje tysiącami świateł, które w pięknych zwojach zwieszając się nad ulicami i placami, w formie dużych wstęg zdobią studnie i pomniki, szeroką ramą otaczają dworce i gmachy publiczne. Bo przez cały czas trwania wystawy całe miasto bywa w niedziele i święta wspaniale oświetlane. Każda partja idzie dla siebie, a każda tak junacko i zadzierżyście, że aż ziemia dudni. Podskakują i klaszczą w dłonie mężczyzni, kobiety i dzieci, a publiczność staje na chodnikach i mimowoli bierze udział w tej zabawie. To naprawdę zdrowy humor, niespowodowany bynajmniej nadużyciem alkoholu, z którym towarzystwa wstrzemięźliwości czemraz bardziej zwycięzką prowadzą walkę.

Dwie kawiarnie bezalkoholiczne na wystawie, były cały dzień szczelnie obsadzone, a tak samo i miejskie gospody eulenterji! Ci ludzie jeżeli są pijani, to szczęściem i radością, że mają dzień w tygodniu, który po ciężkiej, twardej pracy poświęcić mogą sobie i swoim... Toż radość ich jest hałaśliwa, pewna siebie, rubaszna nawet, ale nie natrętna; czuć w tych junakach potomków słynnych kirasjerów Pappenheima, którym Schiller każe groźnie przemawiać do strzelców.

„'s ist ein Wallon — Respekt vor dem!
Von des Pappenheims Kürassieren"...

Co prawda, to równocześnie budzi się też myśl, że ten materjał w ręku rewolucji musi być wprost strasznym.

Ale dziś tłoczy się czterdziestotysięczny tłum z graniem i śpiewaniem ku dworcom kolejowym. Na ciaśniejszych ulicach ustępują mu miejsca eleganckie ekwipaże, fjakry, zatrzymują się omnibusy i tramwaje, a tłum idzie dalej, wesoło śpiewając już to po flamandzku, już po wallońsku (rouchi français) jak mówią Francuzi — pieśń patrjotyczną:

Marche de ton pas énergique
Marche de progrès en progrés;
Dieu, qui protége la Belgique,
Sourit à tes mâles succés.

Travaillons! Notre labeur donne
A nos champs la fécondité
Et la splendeur des arts couronne
Le Roi, la Loi, la Liberté!

Le Roi, jest na pierwszem miejscu, ale la Liberté najdobitniej w uczuciach i śpiewie występuje — la loi, jest jednak między oboma pojęciami silnym łącznikiem. W każdym razie, we flamandzkiem „Leve de Koning", więcej brzmi entuzjazmu, niż w wallońskiem „Vive le roi!".

Czasem piosnka staje się swawolniejszą i za przewodem jednego, cały wesoły tłum powtarza po każdej zwrotce:

Precz pieniądze, precz,
Humor zdrowa rzecz!
Moja praca — twoja płaca,
Niech trzeciego ubogaca...
Humor zdrowa rzecz!

Pomimo tego, belgijskie Kasy oszczędności w r. 1901 wykazały 660,249.448 fr. wkładek głównie klasy pracującej; znaczniejsze bowiem kapitały korzystniejszej szukają lokacji.

(Ciąg dalszy nastąpi.).

skie. Ogień powstał wskutek złej konstrukcji komina. Szkoda wynosi przeszło 7000 kor.

W Podlipiu w pow. dąbrowskim uderzył podczas burzy piorun w dom włościanina Marcina Laska, a wznieciwszy pożar, zniszczył tak ten dom, jak i sąsiednią stajnię. W płomieniach zginęło sześć sztuk bydła.

Polacy za granicą. Wyższą szkołę elektryczności (Ecole Supérieure d'Electricité) w Paryżu, ukończyli w tym roku z dyplomami inżynierów-elektrotechników następujący Polacy: pp Chełmiński, inżynier z instytutu elektrotechnicznego w Petersburgu, Juljusz Rudnicki, kandydat nauk ścisłych Uniwersytetu paryskiego i Leonard Freudenson, wszyscy trzej z Królestwa Polskiego.

W szkole ortopedji i masażu otrzymały dyplomy panie: Stanisława Szelągowska i Malwina Berlinerówna, obie z Warszawy, w szkole zaś sztuk dekoracyjnych nagrodzeni są: pp. Marceli Sprusiak z Łodzi i Henryk Zyman z Warszawy.

Z Paryża donoszą: Między osobami, ozdobionemi orderami z okazji święta narodowego, otrzymał z Polaków order „Mérite agricole“ p. Dyonizy Zaleski, szef wydziału wód w prefekturze Sekwany, syn Bohdana Zaleskiego.

Herb Gniezna poczerniał po wizycie Wilhelma II. Czytamy w *Dzienniku poznańskim:* Herb miasta Gniezna został zmieniony, gdyż obecnie widzi się na ulicach dużo obrazków, przedstawiających białego orła na czarnem tle. Tymczasem wiadomo ogólnie, że miasto Gniezno ma w herbie białego orła na czerwonem tle. Rozmaici ciekawscy nie umieją sobie tej sprawy wytłómaczyć i zwracają się za pośrednictwem *Lecha* do magistratu, aby rzecz tę wyjaśnił, gdyż przecie obywatele miasta mają prawo i poniekąd obowiązek wiedzieć, jak godło miasta wygląda. Mówią wprawdzie, że magistrat nie chce światu pokazywać niebezpiecznych biało-czerwonych kolorów, ale w takim razie trzebaby, z obawy przed polskiem niebezpieczeństwem, rozmaite ordery pokas wać, które tymi niebezpiecznymi kolorami się odznaczają.

Barbarzyństwa hakatyzmu. Oburzający fakt podaje *Dziennik Polski,* wychodzący w Dortmundzie, w zagłębiu węglowem nadreńsko-westfalskiem. Pewien lekarz Niemiec, wezwany do Polki, mającej wydać na świat dziecię, zamiast zająć się chorą, zaczął jej robić wyrzuty, że „śmie do niego mówić po polsku“, a wreszcie zażądał stanowczo, ażeby chora mówiła po niemiecku, lub francusku. — Na coś podobnego zdobyć się może tylko lekarz pruski. Inny kwiatek hakatyzmu zakwitł w Bochum, gdzie prokurator pruski uznał za stosowne znęcać się nawet nad niemowlęciem. Żonę pewnego górnika z Recklinghausen skazał sąd bochumski za jakieś przewinienie na dzień więzienia. Mąż skazanej podał prośbę do prokuratorji, żądając, by pozwolono żonie ów dzień więzienia odsiedzieć później, gdyż obecnie karmi dziecko dwumiesięczne. Na prośbę tę nadesłał prokurator odpowiedź następującą: „Przytoczone przez pana okoliczności, nie uzasadniają dostatecznie potrzeby zarządzenia zwłoki w wykonaniu na żonę pańską wydanego wyroku. Żona pańska może na jeden dzień niemowlę śmiało wziąć z sobą do więzienia“.

Gdy we Francji „dobry sędzia“ Magnaud znajduje licznych naśladowców, prokurator pruski znęca się nawet nad niemowlętami.

Pożar w pociągu kolejowym. Z Budapesztu donoszą: W pociągu osobowym, zdążającym z Petrozseny do Lupeny, wskutek rozbicia się flaszki napełnionej spirytusem i nieostrożnego porzucenia nań zapałki, powstał pożar. Służąca, która wiozła ze sobą ów spirytus, na widok ognia, wyskoczyła z pociągu i zabiła się na miejscu. Dwaj podróżni odnieśli ciężkie kilkunastu zaś innych lżejsze obrażenia. Jeden wagon spłonął doszczętnie. Szkoda wynosi około 50.000 koron.

Przecenianie pracy kobiecej. W czasopiśmie berlińskiem *Der Montag* pani Mary v. Hevitz zwraca uwagę na to, że epoka obecna skłonna jest do apoteozowania pracy kobiecej w dziedzinie sztuki, nauki, literatury. Gdy kobieta ogłosi jaki artykuł naukowy, zaraz reklamuje się go na wszystkie sposoby, lecz o równie doskonałych lub doskonalszych pracach mężczyzn mało kto wspomina. Uważa się je za rzecz naturalną. „Ruch emancypacyjny — mówi pani v. Hevitz — ma w tem swój interes, aby każdy pozorny „czyn“ pracującej kobiety rozsławić po świecie. Żyjemy zresztą w czasie przejściowym, który jeszcze nie znalazł właściwej miary dla rzeczy. Choćbyśmy nie wiem jak pobłażliwie sądzili naukową i artystyczną działalność kobiety, trzeba bezwarunkowo potępić przecenianie tej działalności. Taktyka ta bowiem pcha wiele kobiet do takiej pracy zawodowej, w której nic wybitniejszego zdziałać nie mogą i ulegają najprzykrzejszym rozczarowaniom. Pani Hevitz wysyła pod adresem ruchu kobiecego radę roztropną, aby mniej zajmował się reklamą dla rzekomych powodzeń pracy kobiecej w sztuce i literaturze, natomiast okazywał więcej szacunku zawodom praktycznym, które są niewątpliwie mniej efektowne, ale których uprzystępnienie kobietom ma dla rozwiązania kwestji kobiecej donioślejsze znaczenie, niż sięganie po laury w królestwie sztuki i nauki. „Głupia tresura próżności, kłamliwe apoteozowanie półtalentów kobiecych, jako zjawisk osobliwych, wielkie krzyki i hałasy owacyjne przy każdym, najdrobniejszym nawet udziale kobiety w pracy naukowej, bałamucą tylko umysły i wiodą na manowce zdrowy ruch emancypacyjny, nie mówiąc już o rozczarowaniach bolesnych, na które narażają liczne dyletantki, hodując w nich przekonanie, że niema nic łatwiejszego, jak ozdobić skronie wawrzynem“.

Petycja pokojowa. Z Paryża donoszą: Imieniem komitetu, który przygotował petycję w sprawie pokoju na dalekim Wschodzie, wysłał Fryderyk Passy do Wittego i Komury telegramy z życzeniami zawieszenia broni i zawarcia trwałego pokoju. Petycja zawiera 100.000 podpisów, zebranych w Austro-Węgrzech, Francji, Holandji i Szwajcarji.

Dr. Jameson bawi w Karlsbadzie. Jest to ten sam głośny awanturnik polityczny, który z ramienia C. Rhodesa w r. 1895 niespodzianie uderzył na Mafeking na czele 800 żołnierzy Chartered Company, poczem dalej ciągnął przeciw Johannesburgowi, aż pobity d. 1 stycznia 1896 na głowę pod Krügerdorpem, musiał kapitulować. W procesie, wytoczonym mu przez rząd angielski, został dr. Jameson skazany w lipcu 1898 na 15 miesięcy więzienia, z czego jednak trzy tylko odsiedział. Rozbójnicza wyprawa Jamesona była jedną z głównych przyczyn, dla których Boerzy wszczęli wojnę z Anglją.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Smigus. Kanikuła dni ostatnich wcale nie odbiła się na *Śmigusie*, którego numer z dnia 15 bm., opuścił już prasę drukarską. Zawiera on szereg artykułów i wierszy pełnych humoru i dowcipu, w których znalazły swe echo także ostatnie wypadki polityki świata. Mamy tu wyborne sprawozdanie specjanego sprawozdawcy *Śmigusa* o przebiegu rokowań pokojowych w Portsmouth, są telegramy z placu boju, sprawozdanie z Rady miejskiej i td. i td. Piękne rysunki, również pełne humoru, dppełniają całości numeru.

Rokowania pokojowe.

(*Telegramy Dziennika Polskiego*).

Londyn. *Morning Post* donosi dalej o rozmowie swego korespondenta z Wittem. Na pytanie, czy może Rosja osiągnąć porozumienie z Anglją, pomimo ścisłego stosunku z Niemcami, odpowiedział Witte: Anglja i Rosja mają swą wolę. Niemożliwe byłoby osiągnąć porozumienie, któreby zwracało się przeciw zaprzyjaźnionemu z Rosją narodowi; jeśli jednak porozumienie to nie będzie miało podobnej tendencji, nie ma powodu, dla którego Anglja nie mogłaby się stać przyjacielem Rosji, podczas gdy Rosja zostałaby przyjacielem Niemiec.

Portsmouth. (B. Reutera). Usposobienie jest znowu pełne nadziei. Powodem optymizmu jest to, że przypuszczają, iż Japonja albo odstąpi od żądania odszkodowania i Sachalinu, albo znalazła argumenty do przekonania delegatów rosyjskich, skoro przyjdzie do ostatecznego postanowienia. Z dobrego źródła wskazują na to, że na obie strony wywierany jest nacisk z zewnątrz. W chwili obecnej całe usiłowanie stron obu zmierza do zyskania na czasie.

Portsmouth. (Biuro Reutera). Na sobotniej konferencji delegatów pokojowych Witte podniósł w sprawie Korei, że Japończycy widocznie chcą z niej zrobić prowincję japońską. Rosja nic nie ma przeciw temu zamiarowi, byle tylko Japończycy wypowiedzieli go otwarcie, celem poinformowania o faktycznym stanie rzeczy. Zamiar Japonji narusza interesy Europy i Ameryki w Korei. Jeżeli Japonja jednakże weźmie to na swoją odpowiedzialność, Rosja nie będzie oponować. Bar. Komura odpowiedział w sposób przyjaźny, ale bardzo stanowczy, że Japonja chce zabezpieczyć tylko — do czego ma zresztą prawo — swoje interesy przemysłowe i handlowe w Korei, którą nadto pragnie uchronić przed anarchją administracyjną.

Portsmouth. Wczoraj ogłoszono następujące urzędowe doniesienie:

Na odbytem dziś (poniedziałek) rano posiedzeniu załatwiono pierwszy artykuł, dotyczący Korei, poczem pełnomocnicy wzięli pod obrady drugi artykuł. O godz. 1 z południa posiedzenie przerwano, a o godz. 3 popołudniu podjęto na nowo. Brzmienie pierwszego artykułu, na które zgodziły się obie strony, nie odpowiada pierwszej redakcji artykułu, w jakiej przedłożyli go Japończycy, zmienionej o tyle, że pogodzono ją z zapatrywaniami Rosjan.

Londyn. Wobec pogłosek, jakoby kierownicze koła angielskie naciskały Japończyków w kierunku rychłego zawarcia pokoju, *Times* zaprzecza temu. W Anglii nikt nie ma interesu, aby wpływać na rząd japoński o przyspieszenie zawarcia pokoju, a Japończycy nie przyspieszą pokoju bez uzyskania gwarancji jego trwałości. Angielskie akcje wschodnie nigdy nie stały tak dobrze, jak w czasie 18 ubiegłych miesięcy.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polsk.)“

Z placu boju.

Tokio. (B. Reutera). Rosjanie cofają się za rzekę Tumen i będą unikali walki w północnej Korei.

Petersburg. Generał Liniewicz telegrafuje pod datą 13 bm.: Japończycy podjęli dnia 11 bm. ofenzywę w kierunku doliny Zantulin, jednakże zostali odparci, nie zdoławszy dotrzeć do tej doliny. Wczoraj rano ponownie zauważono ruch Japończyków wzdłuż drogi mandaryńskiej i na zachód od kolei. Pierwszy oddział został odparty o godz. 11 przed południem i wyparty z doliny, do której dotarł od strony południowej. Oddział zachodni odparty został już o godz. 10. Japończycy, ścigani przez kozaków, cofnęli się na dawne swe stanowiska.

Leniewicz chory.

Petersburg. (Tel. wł.) Krąży tu pogłoska, że generał Leniewicz ciężko zaniemógł wskutek wielkich upałów i że doznał udaru słonecznego.

Z caratu.

Demonstracja w Rewlu.

Rew. Ztg. podaje opis demonstracji, zorganizowanej przez robotników rewelskich w dniu 10 bm.: Tłum z 3000 ludzi zgromadził się w miejscowości Niemme. Rozwinięto czerwone sztandary z żałobną obwódką. Na miejscu zgromadzenia przemawiało 4 czy 5 osób, zamaskowanych przyprawionemi brodami i okularami. Uchwalono wznowić dnia następnego prośbę do gubernatora o uwolnienie z aresztowanych robotników. W drodze powrotnej nastąpiło pierwsze starcie. Robotnicy postanowili wejść do miasta w zwartym pochodzie. Część ich, około 200—300 ludzi, policja przepuściła; ci robotnicy, wśród których byli też przywódcy, rozproszyli się po ulicach i ukryli się po domach. Pozostałych policja postanowiła nie wpuszczać do miasta. Kozacy przepuszczali robotników pojedynczo i już tłum gotów był ustąpić na wezwanie policmajstra, gdy nagle zaatakowano kozaków. Posypał się grad kamieni, któremi zraniono kilku policjantów i kozaków. Jednocześnie dano 30 do 40 strzałów z rewolwerów; strzelający ukryli się widocznie w domach sąsiednich i za płotami. Zaraz potem kozacy dali trzy salwy: pierwszą w powietrze i dwie w kierunku, skąd rozległy się strzały. Oficer kozacki raniony lekko w plecy. Policmajstra, który szedł przodem i zachęcał robotników do rozejścia się, jakiś robotnik uderzył pałką w prawą nogę tak silnie, iż noga została złamana w dwóch miejscach. Lewa noga nieznacznie uszkodzona. Winny zbiegł. Kilka kamieni trafiło w twarz policmajstra, raniąc go dość dotkliwie. Tłum rozprószono nahajkami. Nikogo nie udało się zaaresztować. Skutkiem ogólnego zamieszania, nie udało się też dokonać rewizji w domach, z których strzelano.

Stracenie dzieci.

Z Odessy donoszą: Podczas rozruchów ulicznych padły strzały z domu pewnego. Żołnierze wpadli do mieszkania i zastali tam dwóch uczniów wraz z rodzicami. Na pytanie, kto strzelał, odpowiedzieli uczniowie, że oni to zrobili; odprowadzono ich i pomimo, że liczyli 13 i 15 lat, skazano na śmierć. W mundurkach uczniowskich prowadzono ich na miejsce stracenia i wyrok wykonano publicznie.

Kandydaci żydowscy.

Now. Wremia donosi, iż w kołach żydowskich rozpoczęto już agitację przedwyborczą do przedstawicielstwa narodowego. W Warszawie jako kandydatów na przyszłych przedstawicieli wymieniają: adwokata Wisławera, redaktora Notowicza i redaktora *Hacefiry* Sokołowa, w Kijowie adwokata Ratnera i Brodzkiego, w Odessie adwokata Pergamenta.

Robienie porządków?

Kraj donosi: Senator Kuźmiński ukończył rewizję gub. bakińskiej i wrócił do Petersburga. Senator wraz z jedenastu współpracownikami rozpatrzył czynności policji, żandarmerji, zarządu miejskiego i sądów pokoju, odkrywszy wszędzie mnóstwo nieprawidłowości. Usunięto od obowiązków i oddano pod sąd dwóch policmajstrów, czterech komisarzy policyjnych i dwóch ich pomocników. Staną oni przed sądem pod zarzutem nieczynności władzy, wskutek czego rzeź w Baku przybrała tak przerażające rozmiary.

Z Królestwa.

Napady i zamachy.

W nocy z czwartku na piątek dokonano w Warszawie wielu zamachów na policję i patrole wojskowe. Na Woli uzbrojone gromady napadły na nocne szynki, gdzie gromadzą się złodzieje i nożowcy i rozbijały je. Zabito przytem jedno podejrzane indywiduum a raniono kilkanaście. Wezwane pogotowie opatrzyło 13 ranionych, w tej liczbie kilku ciężko rannych.

W sobotę po południu, w Warszawie do mieszkania dyrektora fabryki „Lipop, Rau i Loewenstein“, Michała Jankowskiego przyszedł jakiś człowiek i zażądał widzenia się z dyrektorem. W chwili, gdy Jankowski wychodził ze stołowego pokoju przez przedpokój do gabinetu, nieznajomy strzelił dwukrotnie z rewolweru i korzystając z zamieszania, otworzył sobie drzwi i uciekł. Raniony w piersi i głowę, zmarł w kilka chwil. Sprawcy zamachu nie ujęto. Przypuszczają, że był członkiem socjalnej demokracji, która w wydanej przed kilku dniami odezwie, obiecywała zemstę zarządowi zamkniętej z powodu strejku fabryki.

Na ulicy Ordynackiej w Warszawie zastrzelono w piątek rewirowego Zielińskiego. Sprawca zbiegł.

Pismo polskie w Wilnie.

Z dniem 1 września rb. zacznie wychodzić w Wilnie *Kurjer litewski* „codzienna, polityczna, społeczna, literacka i ekonomiczna gazeta polska“. Wydawcą jej będzie p. Hipolit Korwin-Milewski, redaktorami: pp. Józef Ostroróg Sadowski i Jan Ursyn, obaj znani publicyści warszawscy. W rozesłanym prospekcie wydawca tak skreśla zadanie nowego po 42 latach organu polskiego w stolicy litewskiej:

„Dostarczać czytelnikom w ich języku rodzinnym potrzebnych im ogólnych i specjalnych wiadomości, a w miarę powstawania kwestyj publicznych miejscowych i wszechpaństwowych, wyjaśniać i oświetlać je z punktu widzenia interesów krajowych; tworzyć stale wśród rozproszkowanego naszego społeczeństwa codzienne źródło informacyj i z tego źródła wysączać podstawy do wzajemnego zbliżenia i do ułatwienia stosunków; po czterdziestoletnim letargu odrywać umysły od przymusowego dotychczasowego przeżuwania swoich żalów i skierowywać je ku praktycznemu zużytkowaniu już osiągniętych ulg i ku wytrwałemu poszukiwaniu dalszych; utrzymywać związek umysłowy z ogniskami polskiej wiedzy, literatury i sztuki; i dzięki właśnie takiej działalności, zwracać w kraju naszemu językowi to szlachetne miejsce, do którego ma prawo w sferze myśli i pracy, jako główne, pięciowiekowe narzędzie cywilizacji na Litwie“. A dalej czytamy: „Ponieważ nasz organ jest wynikiem pokoju, a nie walki, przeto pragniemy zachować dobre stosunki ze wszystkiemi narodowościami, w kraju zamieszkałemi i nie będziemy zaprzeczać praw tym, które ich poszukują; — życzymy sobie tylko, iżby, dążąc do naturalnego rozwoju, i nam go nie odmawiały i miały na względzie nasze kulturalne w tym kraju zasługi. W myśl tego nasz *Kurjer*, jako jedyny dotychczas polski dziennik na Litwie, nie będzie narzędziem jednego człowieka, ani jednej partji, lecz będzie dostępną dla każdego trybuną. Nie będzie niczyim sługą i niczyim wrogiem i względem wszelkich usiłowań społecznych, względem miejscowych instytucyj i stowarzyszeń, będzie swobodnym krytykiem i obserwatorem, gotowym zawsze otworzyć swoje szpalty tym, którzy zechcą nasuwającą się kwestję wyjaśnić z odwrotnej strony“.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Koloswar. Wczoraj przemawiał tu na zgromadzeniu socjalistycznem wysłany przez centralne Zjednoczenie socjalistów z Budapesztu mowca, który oświadczył, że dnia 15 września, t. j. w dniu zebrania się sejmu węgierskiego, praca zastanowioną będzie w całym kraju. Budapeszteńscy socjaliści, łącznie z delegatami z prowincji, wyszlą deputację do prezydenta Izby posłów z żądaniem, aby Izba rozpoczęła natychmiast obrady nad powszechnem prawem wyborczem. Dopóki się obrady nie skończą, trwać będzie w całym kraju powszechny strejk.

Wiec polski na Śląsku.

Wiedeń. Jak donosi *Polnische Corespondenz* z Cieszyna, na 3 września będzie zwołany do Cieszyna wiec polski w sprawie klas równorzędnych na Śląsku.

Rozwiązanie unji Norwegji ze Szwecją.

Chrystjanja. Do wczoraj, godziny 7 wieczór, znane były wyniki głosowania w 443 okręgach. Oddano 353.015 głosów za rozwiązaniem unji, 170 przeciw. Brak jeszcze wyniku głosowania w 33 okręgach. Głosowało 80% uprawnionych.

Chrystjanja. Storthing zwołano na dzień 21 sierpnia.

Flota francuska w Anglji.

Portsmouth. (W Anglji). Flota francuska odpłynęła stąd wczoraj żegnana owacyjnie przez ludność.

Wizyta króla Edwarda.

Ischl. Przydzielony do służby honorowej u boku króla Edwarda adjutant przyboczny cesarza, pułkownik ks. Dietrichstein, przybył tu już wczoraj. Królowi Edwardowi towarzyszyć będą kapitan marynarki sir Seymour-Fortescul i major Fryderyk Posoube. Jutro wieczór odbędzie się na cześć króla Edwarda obiad. W środę przedpołudniem uda się cesarz z królem na przejażdżkę. O 11 przedpołudniem odjedzie król do Marienbadu.

Zaburzenia robotnicze w Hiszpanji.

Paryż. (Agencja Havasa). Z Hiszpanji nadchodzą wiadomości, że w okolicy Sevilli i Ossuny robotnicy plądrują folwarki okoliczne. W wielu wsiach notują liczne wypadki kradzieży. Przeszło 3 tysięcy nie mających pracy robotników z głodu rzuca się na obce mienie. Położenie jest krytyczne. Żandarmerja bowiem nie jest wstanie zapobiedz zaburzeniom.

Z Persji.

Teheran. (Peters. ag.). Niepokoje w Kermanie stłumiono. W rozmaitych częściach Persji zniszczyła szarańcza zasiewy, wskutek czego obawiają się głodu.

Odkrycie spisku.

Tyflis. (Pet. Ag.) Policja odkryła w pewnym tutejszym zajeździe kwaterę spiskowców i obecnych aresztowała. Znaleziono fotografje członków konferencji, zwołanej w sprawie zaprowadzenia ziemstw na Kaukazie, oraz portrety namiestnika i szefa policji, podpisane przez bojową organizację i socjalistyczno-rewolucyjne stronnictwo. Na piecu znaleziono bomby, dynamit i inne materjały wybuchowe.

Londyn. Król Edward wyjechał wczoraj o godzinie 10·30 rano.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał sekretarzom sądowym Michałowi Kozakiewiczowi i Józefowi Dzidzielewiczowi we Lwowie tytuł i charakter radców sądu.

Darowanie kary. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz darował resztę kary 3 więźniom w zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie, 1 w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie, 2 w zakładzie w Wiśniczu, 1 w zakładzie karnym w Stanisławowie.

Meningitis. Opawa. (Tel.) W ubiegłym tygodniu stwierdzono w Karwinie na Śląsku dwa nowe wypadki meningitis.

Dział ekonomiczny.

— **Dostawa oleju dla kolei.** *Gazeta lwowska* z dnia 13 sierpnia br. ogłasza rozpisanie lwowskiej c. k. Dyrekcji kolei państwowej dostawy oleju rzepakowego do świecenia i smarowania.

Termin do wnoszenia ofert kończy się 31 sierpnia br. o godz. 12 w południe. Bliższe warunki i arkusze ofert można otrzymać w wspomnianej c. k. Dyrekcji.

— **Powszechna wystawa pszczelnicza** z charakterem międzynarodowym w Cieszynie.

Z wielu stron nadchodzą prośby, żeby termin przesłania zgłoszeń do wystawy pszczelniczej w Cieszynie, Śląsk austr., która stoi pod protektoratem Jego ces. wys. arcyksięcia Fryderyka i która się od 17 września do 1 października br. na „Strzelnicy“ w Cieszynie odbędzie, przedłużony został. Wobec tych życzeń, został ów termin aż do dnia 30 sierpnia br. przedłużony. Arkusze zgłoszeń są u komitetu wystawy w Cieszynie do nabycia. Wszelkich odnośnych objaśnień udziela chętnie komitet wystawy na „Strzelnicy“ w Cieszynie, Śląsk austrjacki.

— **Wiedeń** 15 sierpnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 4398 sztuk, w tem było z Galicji 33 sztuk, z Bukowiny —.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podniosły o 2/8 k.

Niesprzedano 14 sztuk.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 15 sztuk po 72 do 82 kor., — sztuk po — do —. — sztuk po — do — kor., — sztukę za —.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 76, krowy podtuczone po 58 do 72, bydło chude po 42 do 58 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 14 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b*) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·60, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 14 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 209·60, Staatsbahny 144·10, Diskont Comandit 193·75, Berlińskie Towarz. handl. 172·10, Laura 263·10, Bochum 252·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 131·25, Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 134·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 224·25, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·30, Kolej Henry 121·50, Niemiecki bank narodowy 132·90, Kanada Profered 158·25, Akcje żeglugi hamburskiej 166·—, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark“ 267·50.

— **Berlin** 14 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 14 sierpnia. 4 procentowa renta 99·70, mąka 29·95.

— **Frankfurt** 14 sierpnia. Austrjackie kredyty 209·60, Kolej państw. 144·80, Diskonto 193·70, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. L. Brückmann z Monasterzysk. Z. Piszczkowski z Mielnicy. P. Rappe ze Spasa. F. Weryńska z Czortkowa. H. Stawscy ze Stryja. S. Janowscy (Zapolska) ze Lwowa. J. Schaiter z Krakowa. J. Jarzymowscy z Kupiatycza. H. Hattingberg z Salzburga. Dr. J. Niementowski z Podola. W. Szymański z Zagórza. A. Gruszecki z Białej. W. Łukasiewicz z Hoczy. F. Skarzyński ze Szwejkowa. K. Ritzman ze Schwerinu. J. Grunwald z Worochty.

†

Z Janochów

Józefa Kamienobrodzka

wdowa po aptekarzu

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 13-go sierpnia b. r. w 45 roku życia po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 15 sierpnia 1905 r. o godzinie 5-tej popołudniu z domu żałoby przy ulicy Na Błonie l. 10 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążone dzieci krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1905.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Anna Benrad

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 13 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 20.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 16 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążony mąż krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1905.

„Concordia“ A Kurkowski.

†

Rozalia Ackermann

po długich a ciężkich cierpieniach, zmarła dnia 13 sierpnia 1905 r. opatrzona św. Sakramentami.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we wtorek dnia 15 sierpnia b. r. o godzinie 3 po południu w Weinbergen na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Weinbergen, dnia 14 sierpnia 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

26)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

Zanim dotknęła do dzwonka, zatrzymała się, aby uspokoić serce kołaczące w piersiach. Nie podniosła oczu do okna, w którem płakała Alicja.

W salonie przyjął ją pan Dulaurens, co poczytała za dobrą wróżbę. Ten człowiek niewyraźny nie czynił na niej wrażenia, a nawet mogła wobec niego opamiętać się należycie. Po kilku frazesach oklepanej grzeczności, którymi ją przywitał, odezwała się, niezdolna do dłuższego ukrywania celu swoich odwiedzin:

— Zapewne pan odgaduje, dlaczego przybywam do Chênaie?

I uśmiechnęła się tym szczerym uśmiechem, który nawet w starości czynił ją pogodną i ufną.

— Nie, pani, o niczem nie wiem. Proszę wierzyć, że wizyta pani jest nam bardzo przyjemną, Przykro mi tylko, że pani Dulaurens tu niema.

Zmieszany, bojąc się brać na siebie odpowiedzialności, biedne człowieczysko stał, jak na rozżarzonych węglach. Szarpnął za dzwonek. Weszła pokojowa.

— Czy zawiadomiłaś panią?

— Szukam jej, proszę pana. Może pani jest z panienką w pokoju pana.

— Tak, tak, biegnij tam.

I zwracając się do pani Guibert, powtarzał wylękły, byle zyskać na czasie:

— Wielka szkoda, bardzo wielka szkoda! Lecz, jak pani widzi, szukają jej, biegają... Ona zaraz tu będzie: jestem mocno strapiony, iż pani zmuszoną jest czekać.

— To, co mam do powiedzenia, zarówno obchodzi pana, jak i panią Dulaurens — odparła pani Guibert, tak zajęta swojem posłannictwem, iż wybiegi gospodarza domu uszły jej uwagi.

Pan Dulaurens, który już siedział, zerwał się, jak oparzony.

Miałżeby on sam, nieodwołalnie, odpowiadać na takie trudne pytanie? Pójść na pierwszy ogień. Nie. To być nie może; koniecznie potrzeba, aby żona była obecną przy rozmowie.

— Ależ ona przyjdzie, zaręczam — rzucił z pospiechem. — Proszę, niech pani zaczeka chwileczkę. Pani Dulaurens byłaby zmartwioną, gdyby ją ominęła wizyta pani. Łatwiej się porozumiecie. Oczywiście, oczywiście.

Sypiąc przysłówkami, znowu zadzwonił i nie mogąc już wytrzymać, uchylił drzwi:

— Przepraszam panią! przepraszam!

Pani Guibert, patrząc na jego tchórzostwo, wstyd się zrobiło za niego i pomyślała:

— Może i lepiej poczekać na panią Dulaurens. To, co mogłabym mu powiedzieć, żadnego znaczeniaby nie miało.

I owładnięta niejasnem przeczuciem, zaczęła powątpiewać o swojej sprawie.

Nakoniec pani Dulaurens wpadła, jak wicher. Leciała na pomoc mężowi. W obawie, aby jakiem słowem niedorzecznem nie popsuł sprawy, pędem biegła po schodach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna-Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta). Körözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny. Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Köröamezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zoczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9). Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnow, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze“

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa. Pesztu, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszow), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa. (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botuszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworow.
—	3·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze“

POCIĄG posp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·18	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po połudn (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.